TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 6. Lutego. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

TOWARZYSTWO Świętego Wincentego.

—

Spustoszenie religijnego życia, z przeszłego stólecia wyniesione, sięga jeszcze i do dziewiętnastego wieku. W pierwszéj jego połowie niewiara i wyzucie zupełne życia spółecznego z obyczaju chrześcijańskiego należy do głównych charakterystycznych rysów, znamionujących całą epokę. Rozniemożniona wiara zalegała w słuchającym a nawet w nauczającym Kościele, jakoby była próżna siły żywotnéj, płynącéj koniecznie z Bożych objawień.

Rządy europejskie i ich kierownicy, nauczyciele świeckich a nawet duchownych umiejętności puszczali mimo prawdę objawioną i prawo boże, jakoby było potrzeba i jakoby szukano nowych zasad wiedzy i nowych podstaw życia spółecznego. Tymczasem nie zmieniło się nic ani w niebie, ani na ziemi. Ten sam Bóg żyje co stworzył świat i światem od stworzenia rządzi; ten sam pozostał człowiek, niedołężny, więc potrzebujący pomocy Boskiéj, grzeszny, więc potrzebujący ofiary i rozgrzeszenia; miłujący, więc tęskniący do nieba; i pozostały te same stósunki nieba i ziemi, objawienia; odkupienia, poświęcenia; pozostała ta sama religia, to samo objawienie, ta sama wiara i ten sam Kościół. Zbłąkanie, zapomnienie tylko było chwilowém, dziś człowiek widocznie wraca do Boga, rządy i ludy wracają do Kościoła i do Chrystusa. A chociaż nawracanie nie może być nagłém, odrazowém, jak nie było doraźném odwrócenie, to przecież postępy zwrotu są tak widoczne, tak pocieszająco prędkie, że przynajmniéj zaguby chrześcijańskiego żywiołu obawiać się nie należy, możemy więc być pewnemi bezpiecznego ocalenia świętości naszych. W téj skarbnicy ocali się dla chwały Boga a szczęścia przyszłych pokoleń, wszystko, co jest prawdą, prawem, pokojem i cnotą, znajdzie tam u Boga wszelka dusza zbawienie swoje. — Mnożą się i rosną błogosławieństwa kościelnego życia w Europie nieprzerwanym rozrostem, choć i złe, choć i kłam żyje i nieczynnym nie jest. Ale złe zawsze będzie i być musi, potrzeba jest aby były zgorszenia, więc i antichristowe potęgi do walki stawają ze swemi godłami, hasłami, wodzami, w prawodawstwie, w zaciekaniach naukowych, w namiętnościach ulicznego i pokątnego grzechu. Ale ancychrystowi przynajmniej staje do walki człowiek Chrysta imieniem, Dawid walczy Goliata, czego nie było przed połową wieku i późniéj już, Dawid walczy a Chrystus zwycięża, Kościół wojuje jak powinien, wojuje i do triumfu się sposobi.

Niejedno już stanowisko dawniéj opuszczone, odbite zajęliśmy dzisiaj; z niejednego wyparty wróg z podziwieniem, szyki nasze bojowe mężnie zwarte głośno obwołują hasła, raz: „*Galilee vicisti,*“ a drugi „*In hoc signo.* — Wielkie pocieszenie serca odnosi wszelki człowiek wierny, i niepomierne zbudowanie, gdy na te podnaszanie się żywota chrześcijańskiego patrzy, chwali Boga cudownego w świętych sługach, a nadziewa się bezpieczną otuchą, że Kościół nie zaginie, choć kołatany namiętnościami ludzkiemi, i że przyszłe pokolenia znajdą w nim nieomylną przystań ratunku.

Dziejopisarz przyszły zbuduje się podźwignieniem służby kościelnéj w połowie wieku dziewiętnastego z téj niedołężnéj niemocy pierwiastkowego położenia, ale dla nas dzisiaj jeszcze to są za pokrewne stósunki, aby je dość swobodnie ocenić, za bliskie, by jedność szeroko w jeden obraz pochwycić. Jakie koleje ta błogosławiona zmiana przechodziła, kto tam zasługi położył, dzieje pokażą, może i nie pokażą tak długo, aż je odsłoni sam Pan Bóg, zdejmując wszystkie pozory i wszystkie tajemnice, a ubierając szczerą prawdę w chwałę swych nagród, ale dzisiaj już nam widno, że nie poślednie w téj przemianie zasługi przynależą cichéj a wielkiéj pracy Towarzystwa św. Wincentego.

Jakaż to jest potęga miłości!? Od dwustu lat przeszło, dwa zakony, zaludnione poświęceniem, ofiarami, modlitwą, pracą, miłosierdziem roznoszą błogosławieństwa po całéj kuli ziemskiéj, dniem i nocą czuwają i pracują nad zbawieniem duszy i ochroną ciała bliźniego; nawracają do Boga i cnoty, goją rany i ocierają łzy tylu nieszczęśliwych, płaczących, zbolałych! Te wszystkie Siostry Miłosierdzia, te cudowne, anielskie narzędzia Opatrzności Bożéj, a do tego dzisiaj te tysiącze towarzystw dobroczynnych nazwanych konferencyami św. Wincentego, ci młodzi apostołowie nauki i cnoty Chrystusowéj, współ ubiegający się o hojną jałmużnę i o zbawienną pociechę dla ubogich a dla siebie o cichą, ukrytą, nieznaną zasługę przed Bogiem, o skromną, świętą tajemnicę przed ludźmi — to wszystko mieściło się przed dwastu latami w jedném pokorném sercu ubogiego księdza, te wszystkie miłoście, ofiary, te wszystkie jałmużny, pociechy, te heroiczne prace, codzienne, wytrwałe, codzień płynące; nigdy nie wyczerpane, skrapiające jak deszcz rzęsisty na posuchę wszystkie niedole, one wszystkie mieściły się w jedném sercu, jedném poświęceniu, jednéj cnocie pokornéj Wincentego a Paulo! O jakaż potęga miłości, jakże cudowna jej siła! Widomie Pan Bóg téj miłości używa do odnowienia oblicza ziemi przed oczyma naszemi. Towarzystwo świętego Wincentego jest jak wszystkie sprawy boże cudowne przez swoją prostotę, rośnie zwolna ale bez przerwy, cicho ale własną, wewnętrzną siłą, używa małych, zwyczajnych dróg i środków, ale ma pewny, niezmienny cel i dla tego woń swą wszędzie sieje, przynosi małe owoce jak ziarno zbożne, ale obfitość drobnego ziarna nigdy go nie chybia, wydaje na pozór małoznaczne kwiaty, ale je wszędzie krzewi i dla tego żywi narody.

Nie dziw, że niezmierne dzieło ś. Wincentego takie łaski sprowadza na ziemię. Ubóstwo jest niezbędnym żywiołem żywota chrześcijańskiego w Kościele, zajmowanie się niém,

est wyraźnem prawem Chrystusowego zakonu, a jeżeli wzrost doskonałości chrześcijańskiéj musi wszystkie strony człowieka łącznie obejmować i do wyższego stopnia świętości podnosić, ztąd piecza o ubogich już dla tego samego poda nam miarę żywego przejęcia się ewangelią lub upadku wiary i uczucia chrześcijańskiego. Chrystus urodził się ubogim i w zupełném opuszczeniu, przyjął na siebie postać ubogiego człowieka, nie miał w urodzeniu i za życia, gdzieby głowę skłonił, poświęcił pierwsze swoje błogosławieństwo ubogim, wołając: „*błogosławieni ubodzy*“ i „*błogosławieni miłosierni,*“ dodał: „albowiem oni *miłosierdzia dostąpią;*“ Chrystus znakiem prawdziwości swego posłania być głosi: „*że się ubogim przepowiada ewangelia;*“ Chrystus ulitowawszy się rzeszy, cudowne czyni miłosierdzie i karmi tysiące luda rozmnożonemi chlebami; Chrystus z ubogich ludzi robi sobie uczniów, apostołów, kapłanów Kościoła swego; Chrystus za kubek wody miłosiernie podany nagrodę niebieską obiecuje; Chrystus w nędznym Łazarzu wystawia obraz świętego; jednóm słowem podniósł ubóstwo do wzniosłości cnót chrześcijańskich, na cnocie ubóstwa i na cnocie miłosierdzia oparł nowy zakon socyalny Chrześcijaństwa. W tém uszanowaniu ubóstwa} znajdujemy klucz do rozwiązania nierozwikłanéj zagadki socyalnéj, zatrudniającéj przez tyle już wieków politykę, prawodawstwo i szkołę, jak zaspokoić wszystkie potrzeby człowieka, jak ubóstwo uczynić znośném, bogactwo dobrém, jak pogodzić jedno z drugiém, a oba poddać prawu Bożemu, doprowadzić do wspólnego końca chwały Bożéj i szczęścia ludzkiego. Chrześcijaństwo uświęciło wszystkie stósunki człowieka oparte na jego naturze i na przyrodzeniu świata, uświęciło więc i ubóstwo, bez zakonu Chrystusa ubóstwo stawa się klęską, niedolą, co więcéj stawa się powodem poniżenia, zakałą. U chrześcijan mamy ubogich, po za Kościołem jest nędza. W Kościele ubodzy z bogatemi uzupełniają się wzajemną posługą, po za Kościołem ubodzy od bogatych rozstronili się wzajemną zawiścią i strachem.

Dla tego też Kościół ze szczególną pieczą zajmuje się ubogimi, dla tego doskonali i święci ludzie kochają ubóstwo, dla tego też dobrowolne ubóstwo jest przyjęte do trzech naczelnych ślubów doskonałego życia w zakonach, dla tego mamy tylu świętych żebraków jak Jan Jałmużnik, Szymon Słupnik, Alexy Rzymianin, Fraciszek Seraficzny, Labre w Rzymie, dla tego ubóstwo żebrające uzacnione zostało w zakonach ś. Frańciszka i św. Dominika osobnym stanem umiłowanym, zaślubionym, w którym ubodzy zarówno jak i bogaci ubóstwo kochają, utrzymują, szanują. Zakonnik kocha ubóstwo i dla tego żebrze, i my kochamy ubóstwo i dla tego żebrzącemu dajemy. Kto zmysłu nie ma chrześcijańskiego, uczucia katolickiego, ten tego nie pojmuje, ten niecierpi tego bosego, brodatego w grubym kapturze zakonnika, szydzi z klasztoru żebrającego i powiada: to próżniaki, co psują ludzi żebractwem, co żebractwo uświęcają, uzacniają, podnoszą. Niebaczni! Czy Chrystus tak nie żył? W cóżby się wreszcie ich majątki obróciły, gdybyśmy w Kościele katolickim przestali szanować ubóstwo, a wszyscy od razu ubodzy zapragnęli być bogatymi i temi milionami rąk po dobra bogatych sięgnęli?!

Ubóstwo jest świętém w chrześcijaństwie, bo dobrowolném nasladowaniem Chrystusa uświęca ubogiego; ubóstwo jest świętém, bo wezwaniem do jałmużny czyni bogatego narzędziem Opatrzności Bożej i uświęca bogatego. Żaden przepis nie tylekroć nie jest powtórzony w starym i nowym Testamencie, jak piecza o ubogim, żadna cnota tyle nie została zachwaloną co miłosierdzie. Dla tego bezpośrednie zetknięcie się ludzi bogatych z ubogimi, wzajemne nawiedzanie się, jakaś przyjaźń święta, jakieś serdeczne tajemnice, osłaniające i potrzeby ubogiego i dary jałmużnicze, tyle mają czułéj, wzruszającéj mocy, tyle szlachetności, tyle cnoty, tyle błogosławieństwa. Roztapia się serce człowieka, kiedy myśli i mówi o tém, chętniebyśmy temu rozgrzaniu wewnętrznemu folgowali i o miłosierdziu błogosławioném mówili, gdyby nie było nam inne założone zadanie na dzisiaj; mamy albowiem opowiedzieć pokrótce dzieje Towarzystw św. Wincentego, które od trzydziestu lat dziwnie przed oczyma naszemi sprawy boże we świecie podniosły.

Roku 1833. zgromadzało się w Paryżu w tak nazwanym *quartier latin* na ulicy szkólnéj (Rue des écoles) kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu młodych ludzi uczących się po szkołach i na uniwersytecie, jak to się pomiędzy młodzieżą szkólną zawsze działo, jak się to wszędzie powtarza do dzisiaj, by powtarzać, wyjaśniać wzajemnemi uwagami czasem i zbijać a poprawiać nauczycieli.

Czas ówczesny był dla wiary i dla przekonań religijnych bardzo nieprzychylny. Rewolucya lipcowa, jak wszystkie, taranami biła w budowę kościelną, niedawno co zburzono pałac Arcybiskupa paryzkiego, krzyż z jego szczytu o bruk roztrącono, w błocie ulicznym zdeptano; jakiś *X. Chatel* pokusił się o założenie jakiegoś nowego kościoła i mszą św. po francuzku przedrzeźniał; *Eufantin* znów kommunistyczną religią założył; dziś już ledwie głucha wieść o tém nas dochodzi, wtedy wzburzenie przeciwreligijne burzliwe miało wały, obrona religii rzadko gdzie się ozwała. I na onych młodzieńczych zgromadzeniach na *rue des écoles* młodzież z takiém samém usposobieniem probowała swéj siły w walce z wiarą i Kościołem. Kto sobie przypomni jak to boli serce wiernego młodzieńca, kiedy słyszy bluźnierczego nauczyciela lub szydzącego kolegę, miotającego obelgi na wiarę, na najświętsze przekonanie, najdroższe tajemnice, ten pojmie, jak to bolesném musiało być uczucie młodzieńców na onych schadzkach paryzkich w czasie tak nielitościwego cynizmu, jakim się odznaczała krótka epoka rewolucyi lipcowych rządów. Toć i do nas doszły pamiątki ówczesnego szyderstwa w pismach emigracyjnych jak „*Nowa Polska*“ w Poitiers albo „*Pszonka*“ w Strasburgu wydawane. Ale i dobre nasiona już wówczas kiełkować poczęły. Są to lata kiedy wychodzić począł „*Avenir*“ X. Lamenaisga, O. Lacordaira, Hr. Montalemberta, a na *rue des écoles* w burzliwych walkach młodzieży odezwały się słabe, ale śmiałe głosy kilku towarzyszy, co przechowali wiarę domową w sercu poczciwém i czystém i nie pozwolili na bezoporne bluźnienie Bogu i jego świętościom. Kilku młodzieńców z wiarą stanęło obok siebie i odważnie ucierać się poczęli o Chrystusa i jego wiarę. Wspólność wiary powiązała młode serca zawiązali przyjaźń; przyjaźń młodzieży jest gorąca, a jeżeli do młodości przystąpi czystość i cnota, wtedy przyjaźń taka jest żyzna bogatą przyszłością.

Młodzieńców takich było nie wiele, było ich ośmiu, ale stawali regularnie i przysposobieni do walki. Tak się schadzki cotygodniowe odbywały od Maja do wielkich wakacyi. Stanęła pomiędzy porzyjaźnionymi młodzieńcami uchwala na swoją rękę w duchu wiary chrześcijańskiéj osobne odbywać posiedzenia i schodziło się ich osmiu na ulicy *Petit Bourbon St. Sulpice*. Zajmowały ich tutaj naprzód rozprawy w przedmiotach

naukowych w duchu wiary chrześcijańskiéj oświecali się wzajemnie w przedmiotach religii, łączyła przyjaźń koleżeńska, ale musiało tam przekonanie być silne, serce gorące, cnota nieskalana, bo wnet obudziła się chęć do praktykowania cnót chrześcijańskich, w których obronie utwierdzali się badaniem naukowém. Postanowiono nie ograniczać się tylko na rozprawach, ale odwiedzaniem chorych i ubogich, wspieraniem ich o własnych fundaszach utwterdzać się w życiu chrześcijańskiém. Pierwsza zasada młodzieńczego towarzystwa, aby ubogim udzielać jałmużny we własném ich mieszkaniu, w przyjazném z nimi pożyciu, przy moralnéj nad nimi opiece, została fundamentalném prawidłem całego Towarzystwa, które się na cały świat katolicki rozrosło. Schadzki podobne nazywano pomiędzy młodzieżą paryzką powszechnie konferencyami, a ponieważ konferencya ta nowa zajęła się miłosierdziem i ś. Wincentego z Pauli patronem sobie wybrała, nazwała się „*Konferencyą świętego Wincentego*“ I duch i imie towarzystwa pozostały dotąd wszędzie te same.

W roku 1834. przybrała młoda konferencya nową miłosierną pracę. Niedaleko od miejsca schadzek pobożnych na ulicy *Rues des Gres* było więzienie dla młodych zbrodniarzy, ku nim zwróciło się miłosierdzie młodych jałmużników. Uprosili sobie u dozoru więzienia pozwolenie odwiedzania młodych więźni, pouczali ich w nauce wiary, pomagali do wykształcenia, starali się po uwolnieniu z więzienia o dalsze ich prowadzenie na dobréj drodze i trudnili się tém tak długo, póki więzienie to nie zostało przeniesione na drugi kraniec ostateczny Paryża aux Madelonettes.

W roku następnym liczba uczestników konferencyi, odbywanych dotąd w jednym domu, tak zwanym Maison des bonnes écoles, do tyla wzrosła, iż trzeba było myśleć o rozdzieleniu konferencyi. Zrazu było to przykrą koniecznością: przyjaźń wszystkich ściśle łączyła, jedna myśl, jedno serce wiązała całe zgromadzanie, rozdział mógł jednolitości zaszkodzić, ścisłe stósunki wzajemnego zaufania, blizkiéj przyjaźni oziębić; ale z drugiéj strony zgromadzenia stawały się zbyt liczne, sprawianie na nich czynności za uciążliwe, zbieranie się z tak wielkich odległości paryzkich zbyt utrudnione, trzeba było podział koniecznie zaprowadzić. Była to nowa próba dobrego dzieła, a dzieło próbę wytrzymało.

Z tego więc domu dobrych szkół (maison des bonnes écoles) rozdzielono się na dwie naprzód konferencye nazwane od kościołów parafialnych miejscowych, na konferencyą św. Szczepana (St. Etienne du Mont) i św. Sulpicyusza. Ale to nie wystarczyło; wnet odkrzewiła się od ś. Szczepana konfenrencya Matki Boskiéj Dobréj Wieści (Notre Dame des bonnes nouvelles), a od ś. Sulpicyusza konferencyą ś. Filipa (St. Philippe de Roule). — Były więc cztery konferencye. Aby pomiędzy niemi zachować związek łączności nieustannéj, przyjaźni, utrzymać zawsze ducha pierwiastkowego miłosierdzia dla ubogich a pieczy nad własném zbawieniem, z czterech konferencyi wybrano radę naczelną (Conseil de Paris), składającą się z przełożonych konferencyi parafialnych. W téj radzie stanowiono, odbierano dziesiąty grosz ze składek konferencyi parafialnych, czyniono swoją drogą miłosierdzie jak na zwykłych konferencyach, bo niespuszczano nigdy z oka, że konferencye od samego początku miłosierdziem się zatrudniały więcéj dla własnego zbudowania, dla pożytku własnéj duszy, jak dla szczupłéj jałmużny ubogiemu dawanéj. Ubogi od towarzysza ś. Wincentego odbierał małą jałmużnę, ale jałmużnik przez dobry uczynek na ubogim spełniony utwierdzał się w cnocie, zyskiwał pokój wewnętrzny, podnosił się w doskonałości chrześcijańskiéj, nie o filantropiczną, humanitarną jałmużnę chodziło, ale o ofiarę serca i miłosierdzie. Nad utrzymaniem takiego ducha czuwała ona rada paryzka, nad zachowaniem charakteru pobożnego, chrześcijańskiego dla miłosiernych braci.

Nad tém zaś tém pilniéj baczyć należało, że w dążnościach antichrześcijańskich wieków bardzo wiele jest pokus, by całe dzieło chrześcijaństwa ograniczyć na filantropicznych, humanitarnych, naturalnych uczynkach jałmużniczych, wytrząsając z wnętrza wszystkie świętości, tajemnice wiary nadprzyrodzonéj odradzającéj człowieka.

Konferencya św. Sulpicyusza była właściwie z pomiędzy istniejących wtedy czterech najstarsza, bo w parafii ś. Sulpicyusza całe dzieło się poczęło, tam zamieszkali najdawniejsi pracownicy w towarzystwie, tam osobliwie najwięcéj mieszka także młodzieży, z któréj całe towarzystwo wzrosło, na któréj się najwięcéj opierało, z których najliczniejszych zaciągało ochotników, która zresztą we Francyi głównym jest żywiołem sił pracujących. W téj też konferencyi prace miłosierne najprzód nabrały rozmaitości obfitéj duchownéj jałmużny. Tam naprzód zaprowadzono:

1. Czytywania pobożne, religijne w domach ubogich. Przy odwiedzaniu chorego, lub ubogiego zgromadzał odwiedzający rodzinę całą, wyciągał dobrą, moralną, katechizmową, pouczającą książkę i czytywał zgromadzonym czy to wykład nauki religii, czyli powieść budującą, byle tylko pozostawić prócz wsparcia jałmużniczego także obrok duchowny, zachęcić do odwiedzania kościoła, pobudzać do spowiedzi, odwieść od złego nałogu, podnieść zaniedbane dusze do świętości i do Boga.

2. Z tego okazała i rozwinęła się potrzeba czytelni ubogich z dzieł dobranych, przystępnych, chrześcijańskich. Z tych czytelni brano książki do czytywań przez członków towarzystwa, miewanych po domach ubogich; z tych czytelni rozpożyczano książki ubogim dla własnego czytania.

3. W téj konferencyi zajęto się także ułatwieniem w opłacie komornego, przez zachęcenie ubogich do odkładania groszy zarobkowych na ręce towarzystwa, przez pożyczki z kassy towarzystwa udzielane, przez dopłatę od towarzystwa dokładaną. Kto zna stósunki ubogich po miastach większych, pojmie łatwo, jak wielce opłata komornego ciąży na ubogich i jak zapewnienie stałego mieszkania wpływa na dobrobyt i moralność ludzi w niedostatku będących.

4. Tu wzrosły tak nazwane święte Rodziny. Celem tego przedsięwzięcia było pobożne obchodzenie świąt i Niedzieli. — Członkowie zbierają z rana ubogich na wysłuchanie wspólne mszy ś., potém idą wspólnie do przyrządzonego na ten cel miejsca, tam wykład nauki chrześcijańskiéj przez księdza lub towarzysza konferencyi odbyty, śpiewanie pobożnéj pieśni, katechizm, rozdawanie obrazków, krzyżyków, medalików, rozmowy pobożne, różaniec zajmują ich przez dwie godziny i wszyscy wracają do domów.

Rozdzielanie jałmużny wyłączone tutaj zupełnie, cały pożytek jest wspólne zbudowanie.

5. W téj nareszcie parafii i w tym roku założyło towarzystwo pierwsze swe domy sierot. W domach

tych sami bracia podejmowali naukę maluczkich i po części, o ile własne ich obowiązki na to pozwalały, mieli dozór osobisty nad sierotami. Przysposobione i wyrosłe dzieci posyłano do szkółek zakonu Braci szkół chrześcijańskich.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. Urzęd.) **Poznań**, dnia 21. Stycznia 1863. Rozporządzenie Władzy Duchownéj, mocą którego JX. Wadzyński został przeznaczonym na wikaryusza do Mokronosa, zostało cofniętém i tenże otrzymał podobną posadę w Wałczu. —

JX. Luedke wikaryusz z Rydzyny otrzymuje od 1. Lutego r. b. posadę wikaryusza w Święciochowie.

Niejaki Mikołaj Lehmann trudniący się wydawnictwem sławnych obrazów religijnych, nadesłał na moje ręce dwa exemplarze tak zwanéj edessyńskiéj twarzy Chrystusowéj, upraszając, abym ten starożytny obraz, uświęcony tradycyą, podał do wiadomości szanownego Duchowieństwa obydwóch Archidiecezyi, w zamiarze zapisania sobie takowego. Udzielając tę wiadomość Prześwietnemu Konsystorzowi, polecam Mu zarazem uprzejmie, ażeby przez pośrednictwo XX. Dziekanów zawiadomił o tém też Duchowieństwo, a dla bliższego zarazem wyjaśnienia rzeczy załączam kopią pisma tegoż wydawcy z nadmienieniem, że w odpowiedzi na tenże list pozostawiłem autorowi, ażeby obrazy te w większym i mniejszym formacie przesłał tutejszym księgarniom z podaniem ich ceny i bliższych warunków zapłaty.

Poznań, dnia 13. Listopada 1862.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(pod.) *X. Polczyński.*

Do

Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego

w miejscu.

Nr. 2193. D. P.

Odpis powyższy wraz z kopią listu Lehmana udziela Konsystorz JX. Dziekanowi z uprzejmém poleceniem podania go do wiadomości Duchowieństwa dekanalnego i że się to stało, doniesienia tu w ciągu 6 tygodni.

Poznań, dnia 6. Grudnia 1862.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Polczyński.

Brzeski.

Okólnik.
Nr. 68/12.

Tłomaczenie.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Z rządzeniem Boskiém posiada nasz zakład obraz nieznany dotąd: *Edesseńskiego oblicza Chrystusa Pana*, którego exemplarz, pospieszamy przedłożyć jaknajpokorniéj J. A. B. Mci.

Ani w chrześcijaństwie nie znajdzie się wierniejszy historyczny obraz Zbawiciela naszego, ani też w dziedzinie typograficznego druku farbami nie ma lepszego dzieła sztuki nad załączone. Dla tego to owe święte oblicze w podwładnéj J. A. B. MC. prowincyi kościelnéj niezawodnie pobożnym entuzyasmem przyjęté zostanie jako *najświetniejsze w swoim rodzaju*, a dla bezprzykładnéj taniości tak się rozpowszechni, jak tego dla zbawienia wszystkich wiernych w Chrystusie Panu życzyć wypada. Aby zaś w tém duchowi chrześcijańskiemu szlachetnego polskiego narodu stósowną oddać cześć, postanowiliśmy:

po pierwsze, w razie, gdyby J. A. B. MC. raczyła zezwolić na to i umożebnić zamiar nasz, wydać „*Edessenum*“ (na wzór *czeskiego*) z polskim podpisem, tak jak ono z czasem we wszystkich ukształconych językach świata katolickiego wydać zamierzamy. Aby zaś równocześnie działać w myśl Wysokiego Dekretu Kardynalskiego z daty Rzym 14. Lutego 1861, który mamy pod ręką, już wszelkie poczyniliśmy kroki.

Po wtóre, postanowiliśmy wydać święte oblicze w naturalnéj wielkości jako *obraz ołtarzowy* i jako mistrzowskie dzieło drukarskie farbą olejną, na Boże Narodzenie r. b.

Lecz że potrzebny na to wydatek przechodzi siły pojedyńczego nakładcy, ośmielamy się zanieść najpokorniejszą prośbę: aby J. A. B. Mość raczyła wesprzyć zamierzone polskie wydanie najłaskawszą prenumeratą na 500 exemplarzy, których każdego cena na 6 srebrników wypadnie. Na ten cel upraszamy jak najpokorniéj o polskie tłumaczenie podpisu i napisu na obrazku. Również upraszamy jak najpokorniéj, aby J. A. B. Mc. do wydania znajdującego się już w druku olejnéj farby wielkiego Edesseńskiego obrazu ołtarzowego najłaskawszym odbiorem exemplarzy wspaniałomyślnie dopomogła.

Przy téj sposobności nieomieszkujemy przedłożyć J. A. B. MCi najpokorniéj exemplarz ozdobny równie w nakładzie naszym wyszłéj archeologii Chrystusowéj, w nadziei, że J. A. B. MCi doskonałe to dzieło i jedyne w literaturze, w bibliotece Swéj najłaskawiéj umieści i Swéj Archidiecezyi wraz z obrazem przez ogłoszenie z kazalnic zalecić raczy.

Ponieważ zaś poczuwamy się do obowiązku przekazania potomności dostojnych nazwisk wysokich i najwyższych protektorów przedsięwzięciu naszego, przeto upraszamy jak najpokorniéj o rychłe wypełnienie podług kurii załączonego drukowanego formularza subskrypcyjnego.

Mamy honor pisać się

z najgłębszém uszanowaniem

najpokorniejszymi

Mikołaja Lehmana księgarnia i skład utworów sztuki.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Koresp.) **Lwów** 17. Stycznia 1863. Właściwy duch i rzeczywista dążność téj kilkunastu lub kilkadziesiąt galicyjskich nieswornych i swemu Arcypasterzowi JExc. JX. Metropolicie nieposłusznych Xięży obrządku ruskiego fakcyi, któréj organem jest Słowo nasze lwowskie, daleko śmieléj i jawniéj wydaje korespondent Słowa z ostatniego wschodu w krótkich swych dwóch w 95, 102 Nr. tego czasopisma ogłoszonych artykułach, niż tegoż Słowa korespondent z pod starego Halicza w swym pod napisem: „Rozbiór najnowszéj cerkiewnéj literatury“ przez kilka numerów tego czasopisma ciągnącym się artykule. Bo gdy ten ostatni choć dość duch i dążność swojéj szajki już tém samém ukazuje, iż przesadą, fałszami i sofizmami czytelników Słowa mami, JX. Arcybiskupowi lwowskiemu obr. łac. i JX. Nuncyuszowi apostolskiemu w Wiedniu takie zasady i dążności przypisuje, które nigdy nie mogły powstać w ich głowach; i nawet nieufność ku świętéj Stolicy wzbudzać usiłuje i przecież pomimo tego wyraźnie oświadcza się ze swojém uszanowaniem, swoją miłością i swém posłuszeństwem i ku JX. Metropolicie i ku Ojcu św. Piusowi IX., gdy tymczasem korespondent z ostatniego wschodu w 95 Nr. Słowa jawnie i otwarcie wypowiada posłuszeństwo i swemu Arcypasterzowi i św. Stolicy Apostolskiéj co do ugody od JXX. Biskupów galicyjskich obojga obrządku w r. 1853 uczynionéj, twierdząc fałszywie, iż ugoda ta, choćby i od Stolicy św. potwierdzoną była, pod żadnym względem nieobowięzuje prawowierną naszą Ruś. Chcąc zaś dążność swoją do rokoszu przeciw własnym swym Biskupom i samejże Stolicy Apost. ukryć, znowu fałszywie twierdzi, iż przedmiot téj umowy nie do kościoła, ale do gromady należy, i że zatém o tém nie Biskupi lub Stolica św. lecz skupczyna stanowić ma: ale ten sam wybieg jeszcze wydatniejszym duch ten niekatolicki czyni; bo i oskaża Biskupów swych i Stolicę Apost. iż sobie w tém przywłaszczyli sąd o rzeczach, które do nich w cale nie należą, i nadto rozsądek swój prywatny przenasza nad rozsądek swych Biskupów i św. Stolicy, którzy tém samém osądzili, iż rzecz ta do kościoła, nie zaś do jakiejś skupczyny należy, iż pierwsi o niéj ugodę uczynili, a Ojciec św. onę do ocenienia przyjął.

Dowody, na których on te swe fałszywe twierdzenia opiera, są sofizmem i fałszami. A najprzód jego rozumowanie „kościoł wi jedynie ma bydź na sercu zbawienie dusz, a ponieważ tak w jednym, jak w drugim obrządku poręka się ich zbawienia znajduje“ przedmiot ugody JXX. Biskupów z r. 1853 nie do Nich lecz do skupczyny należy jest jawnym sofizmem; bo choć to prawdą jest, iż, ogólnie mówiąc, w każdym z prawowiernych obrzędów można duszę zbawić, ale to jest fałszem, iż każdy z nich dla każdego wiernego w szczególności jest również do tego stósownym. Jak bowiem pokarmy i lekarstwa, które P. Bóg dał, ogólnie mówiąc, są stósownemi do zatrzymania zdrowia i życia ciał naszych, przecież nie wszystkie dla wszystkich w szczególności, a ten sam pokarm i to samo lekarstwo, które jednym do tego są najstósowniejszemi, dla drugich są albo zbytniemi, albo niedostatecznemi do osiągnienia tego celu; toż i znaki duchowne, które nam Pan Bóg w kościele swym do zachowania dusz naszych na żywot wieczny udzielić raczył, do których i rozmaite kościoła obrzędy podręczne należą, acz ogólnie mówiąc są nam do tego stósownemi, ale przecież nie wszystkie dla każdego wiernego w szczególności, a tenże sam obrządek prawowierny, który zupełnie potrzebom jednych wiernych odpowiada, dla drugich jest albo za surowy, albo za łagodny. Już zaś pożądek o stósowności obrządków dla tych, lub owych wiernych, mając wzgląd na wszystkie ich okoli-

czności, zapewne do kościoła, a zatém do Biskupów, nie zaś do jakiéjs osób świeckich skupczyny należy.

Urojenia zaś korrespondenta, iż w owéj JXX. ugody szło o narodowość, albo iż obrzędy należą do istoty narodowości, które są podstawą schizmatyckiego jego twierdzenia, są nie mniéj widocznym fałszem. Bo w ugodzie onéj jedynie oto szło, aby usunąć wszelki powód do wzajemnego nieporozumienia się między wiernemi tych dwóch obrzędow, a tém samém tę zgodę i miłość zabezpieczyć, którą Pan Jezus sam za cechę właściwych swych uczniów wybrał, bynajmniéj zaś o narodowość lub o co innego. Nadto czy korrespondent z ostatniego wschodu i redaktorowie Słowa i sami tego nie czują, iż wiara, a tém mniéj podrzędne obrzędy żadnego na narodowość nie mają wpływu? czy nie wiedzą oni, iż Włosi, Francuzy, Hiszpani, Portugalczycy, aż jednéj i téjże są wiary, jednych i tychże obrzędów, a przecież pomimo tego cale od siebie co do narodowości różnemi, a przeciwnie w Niemczech katolicy, luterani kalwińscy (iż mniéj licznych sekt Staroluteraów Menonitów etc. pominę) choć różnych i wbrew sobie przeciwnych są i wiar i obrzędów, przecież jednéjże i tejże narodowości niemieckiéj? Coby było niepodobieństwem, gdyby wiara lub obrzędy do istoty narodowości należały.

Również wymaganie jego, aby Kościół łaciński, jeśli szczerze chce bydź bratem ruskiemu, powinien tych wszystkich, którzy kiedykolwiek byli obrządku ruskiego, w sumieniu do powrotu do niego zobowiązać, i zezwolić na to, aby wszyscy dzieci z małżeństw mieszanych były chrzcone i wychowane w obrządku ruskim i żeby się Stolica Apostolska wyrzekła prawa udzielenia pozwolenia przejścia z obrządku ruskiego na łaciński, wcale nie katolickim, lecz moskiewskim i tureckim tchnie duchem, bo synody tylko schizmatyckie i mahomatańscy muftowie, mogą innych do tego zmuszać, co ich sumieniu jest przeciwném, ale Kościół katolicki nigdy, a Stolica św., acz czasami dla słusznych przyczyn może nie czynić użytku z władzy téj od Pana Jezusa udzielonéj, ale jéj saméj nigdy nie może się wyrzec, gdyż ona téż nie ku jéj lecz Wiernych dobru jest udzielona, i ona téj władzy nie panią, ale tylko zawiadowczynią jest.

Tenże sam duch niekatolicki ukazuje tenże z ostatniego wschodu korespondent, gdy w 102. Nr. Słowa, usłyszawszy iż się w Wiedniu i we Lwowie kształci reakcya przeciwko jego samowolnéj i od J. Ex. JX. Metropolity zakazanéj obrzędów prawnie w naszéj Rusi prawowiernéj istniejących reformie, grozi jéj, iż Lwów i czwartego będzie miał metropolitę, jeżli ona nie ustąpi. Przecież nikt się jego pogróżki nie ma lękać, bo prawowierna nasza Ruś i czcigodny jéj kler, aż nadto ma sumienia i rozumu, aby mogli za chętkę kilku, lub i kilkudziesiąt niesfornych i niebacznych księży którzy pomimo zakazu Arcypasterza swego, a to jeszcze pod karą suspensy i wyklęcia, śmieją nietylko prawnie istniejące swe obrzędy odrzucać a nieprawne wprowadzać, ale nadto i innych w Słowie do swego buntu zwodzić, przenaszać nad powagę i księg swych liturgicznych od JJXX. Metropolitów wydanych i Synodu swego Zamojskiego od Stolicy św. potwierdzonego.

(Kor.) **Lwów**, d. 28. Stycznia 1863. Że Słowa naszego lwowskiego dążność (czy rozmyślna, czy nie? o tém sądzić nie mogę) jest przygotowywać i zwodzić prawowierną naszą galicyj. Ruś do schizmy, o tém wątpić trudno tym, ktorzy jego artykuły z uwagą czytają. Bo gdy jedni jego korespondenci Kościół łaciński Rusinom naszym obrzydzać usilują, fałszywie twierdząc, iż łaciński obrządek ich zeszpecili i nim gardzą, iż łacinnicy są przyczyną, że lud nasz ruski i kler jego są ubodzy i nieuczeni, że sama Stolica Apostolska niemi gardzi już to nazywając obrządek łaciński wyższym, już to Biskupów ruskich podając łacińskim, że Rzym nie jest niebezstronnym sądząc o sprawach między Rusinami i Polakami zachodzących etc., drudzy jego korespondenci, jak n. p. JX. Naumowicz z Przemyśla zbliżają umysły czytelników Słowa do schizmatyków, wmawiając w nich, iż choć oni nie są katolikami, przecież są prawowiernemi nie zaś heretykami. Tak bowiem J. X. Naumowicz w 98. numerze Słowa rozumuje „kto nie jest heretykiem (a niemi nie są wschodni dissunici) ten jest prawowiernym, a kto wierzy w jedność powszechnego katolickiego Kościoła, ten i katolikiem jest, a kto jest chrześcijaninem, nie zaś heretykiem, i w to wierzy, co Kościół powszechny wyjąwszy tylko jedności Kościoła pod widomą głową Papieża Rzymskiego, ten nie jest katolikiem, ale nie przestaje być prawowiernym. Bo inaczéj wyroki pierwszych powszechnych soborów nie byłyby prawowiernemi, których, jak wiadomo, nie papieżowie rzymscy, ale cesarze grec. zezwali. Zkąd zda się mi, iż można się zwać ortodox, prawowiernym, nie będąc katolikiem.“ Toż i ztąd potwierdzać usiłuje, iż i między żydami, i między mahometanami etc. są prawowierni.

Że to JX. Naumowicza rozumowanie jest czystym sofizmem mniéj uważnych, lub mniéj uczonych czytelników Słowa oszukującym, rzeczą jest jawną. Bo najprzód w nim, też same wyrazy, *prawowierny* i *katolik* w rozmaitém biorą się znaczeniu, co wbrew jest prawidłom zdrowego rozumowania, jak każdy, który przynajmniéj pierwsze zdrowéj logiki zna zasady, dobrze czuje: na calc te rozumowanie opiera się na fałszywém wyrazów tych znaczeniu. Te wyrazy biorą się w tém rozumowaniu w różném znaczeniu; bo nazywając dissunitów wschodnich prawowiernemi a przecząc iż są katolikami; widocznie wyrazy te bierze w znaczeniu katolickim, bo inaczéj nie mogłyby nam wmawiać, że oni według naszych zasad są prawowiernemi, gdy zaś i u żydów i u mahometanów się zna prawowiernych, te same wyrazy w témże rozumowaniu bierze w znaczeniu nie tém, lecz owém, które im pierwotne znaczenia słów greckich te wyrazy składających nadają, choć my katolicy nigdy ich w tém znaczeniu nie bierzemy. W tém tylko jedynie ogólném znaczeniu wyraz orthodox, prawowierny, znaczy każdego, który stósownie do swych zasad wierzy nie wchodząc w to, czy te jego zasady są prawdziwemi, lub nie, ani czy jego nauka jest powszechną, lub czysto osobistą tylko? a katolik w tém znaczeniu znaczy tego, który się trzyma nauki powszechnéj, nie pytając się, czy ta nauka jest prawną, czy nie, i czy się ona z jego zasadami zgadza, czy nie? i ztąd w takiém znaczeniu wyrazy te nie jedną i też ideę oznaczają, i w tém znaczeniu można przypuścić wyrazy: ortodox, albo katolik żydowski etc., bo one nie oceniając bynajmniéj ich zasady religijne, jedynie tylko znaczą, iż taki żyd w nauce swéj zgadza się lub ze swemi zasadami, lub z ogólną żydów religijną nauką. Ale my katolicy te wyrazy: *prawowierny, katolik*, zawsze w jedném i témże bierzemy znaczeniu, gdyż one w nas jednę i też wzbudzają ideę; bo u nas prawowiernym jest tylko ten, który co do nauki wiary i obyczajów, a tém samém i do obrzędów istotnych, to wszystko przyjmuje, co Kościół rzeczywiście Chrystusów *zawsze* i *wszędzie* uczył i uczy, gdyż to tylko jest nauką katolicką. Z tych naszych katolickich znaczeń tych wyrazów wypływa, iż nikt nie może być prawowiernym, nie będąc katolikiem, ani też katolikiem nie będąc prawowiernym, i wyrazy te u nas są, jak filozofowie mówią, termini convertibiles, czyli takiemi, iż jeden za drugi może i musi bydź branym, tém samém, iż w nas nie rozmaite, lecz jedno i toż wzbudzają wyobrażenie.

Prawdę tę czując podobno i sam JX. Naumowicz, żeby twierdzenie swe fałszywe, iż dissunici wschodni są prawowiernemi choć nie są katolikami, niebacznym wmówić, tym dwom wyrazom nadaje nowe w kościele katolickim dotychczas niesłyszane, a tém samém fałszywe znaczenie, iż nie jest dokładném, gdy do prawowierności jedynie wymaga wiarę tylko w to, co pierwsze powszechne sobory wyraźnie wyrzekły, a do katolicyzmu jedynie uznanie papieża Rzymskiego za głowę widzialną całego Kościoła powszechnego: które wyrazów tych oznaczenie nietylko nam katolikom, ale ani nawet dissunitom wschodnim są niedokładnemi a tém samém i fałszywemi; gdyż i oni tego nie będą mieć za prawowiernego, który przypuszczając to wszystko, co pierwsze powszechne sobory wyraźnie nauczają, przeczyłby temu, iż wola nasza i po grzechu pierworodnym jest wolną, iż łaska Boża wszystkim jest ku zbawieniu potrzebna, iż ona woli naszéj gwałtu nie zadaje, że siedm, ani więcéj lub mniéj jest Sakramentów od Pana Jezusa ustanowionych etc., choć o tych dogmatach wiary św. pierwsze powszechne sobory wyraźnie nic nie mówią. Również żaden z katolików, może mieć za katolików a tém samém ani za prawowiernych Jansenistów, choć oni wyznają Papieża za głowę widzialną całego Kościoła.

Gdyby JX. Naumowicz nie w swém niedokładném, a tém samém fałszywém znaczeniu, lecz w katolickim wziął wyrazy: *katolik prawowierny*, tedybyć sam musiał uznać, iż dissunici wschodni nietylko nie są katolikami, a tém samém, iż nie są katolikami, nie są téż i prawowiernemi, lecz heretykami choć temu bynajmniéj nie przeczę, co pierwsze powszechne synody wyraźnie za dogmat wiary podają, bo inne dogmata wiary od późniejszych powszechnych Soborów (które niemniéj są w nauce wiary i obyczajów nieomylnemi, jak pierwsze; gdyż Pan Jezus przytomność swoją i Ducha św. Kościołowi nie na pierwsze tylko wieki ale na zawsze aż do skończenia świata obiecał) wyraźnie ogłoszone odrzucają, nietylko nie znając Papieża Rzymskiego za głowę całego Kościoła Chrystusowego, ale nadto przecząc pochodzeniu Ducha św. i od Syna, odrzucając czyściec czyniąc przytém rozmaite urojone wybiegi, aby swe za dusze zmarłych modły bronić, wymagając do ważności chrztu św. koniecznie potrójne w wodzie pogrążenie etc.

I ta téż dziwna jest JX. Naumowicza logika, która ztąd, iż dissunici wschodni są chrześcijanami, wnosi: a więc nie są heretykami; bo czyż te wyrazy są sobie wbrew przeciwnemi, jak są wyrazy: prawowierny i heretyk? Czyż nie jest koniecznie potrzebném bydź chrześcijaninem, aby bydź albo prawowiernym, albo herytykiem? gdyż chrześcijan mamy za niewiernych, nie zaś za heretyków, a heretykiem u nas jest ten, który będąc już ochrzcony mniéj lub więcéj z dogmatów wiary św. odrzuca.

Również szczególną trzeba mieć logikę, aby z JX. Naumowiczem bydź zmuszonym zaprzeczyć prawowierności wyrokom dogmatycznym pierwszych powszechnych soborów, jeśli dissunici wschodni jemu nie są prawowiernemi, bo wschodnich dissunitów mamy za heretyków, nie przeto iż wyroki pierwszych powszechnych soborów przyjmują, bo i my sami to czynimy, ale przeto iż tylko te przyjmują, a innych soborów również powszechnych dogmatyczne wyroki odrzucają.

Nie widzę też, do czegoby uwaga JX. Naumowicza, iż pierwsze powszechne sobory zwołane były od cesarzów greckich służyć mogły; bo zapewnie JX. Naumowicz, nie będąc zwolennikiem rządzącego petersburskiego synodu, ani też anglikanem, lub jakim innym protestantem, nie zna cesarzów, czy greckich, czy innych za głowę widzialną, bądź powszechnego bądź szczególnego jakiego kraju, Kościoła Chrystusowego: a więc tém samém zmuszonym jest wyznać, iż cesarze greccy nie swoją własną lecz Kościoła, a tém samém najwyższéj widzialnéj jego głowy czyli Papieża Rzymskiego powagą, te synody zezwali, o czém też i historycy kościelni, a to i greccy, wyraźnie świadczą, jak wiadomo będzie i JX. Naumowiczowi, jeśli mu dzieje kościelne nie z jakichsi tylko, a to jeszcze w duchu może Febroniusza pisanych skróceń historyi kościelnéj, ale z jéj zródeł są znane.

ARCHIDIECEZYA WARSZAWSKA.

Dnia 15. odbyła się w pałacu arcybiskupim w Warszawie uroczystość, która nam przypomniała czasy dawne i bardzo dawne naszego Kościoła, a pokrzepiła nadzieje na czasy przyszłe. Uroczystością tą było zebranie duchowieństwa archidiecezalnego, reprezentowanego przez kapitułę warszawską, duchowieństwo miasta, dziekanów prowincyi i przełożonych zgromadzeń zakonnych.

Zebranie to niebyło jeszcze synodem, ale bliskiém doń przygotowaniem, i jego tymczasowém zastąpieniem. JMX. Arcybiskup chcąc załatwić ważniejsze bieżące kwestje kościelne, chcąc w przeprowadzeniu swych postanowień nietylko jedności zewnętrznego ich wykonania, ale jedności ducha, zwołał JMXX. dziekanów, aby wraz z niemi rozpatrzyć wszystko. coby ku pożytkowi Kościoła i ożywieniu jego działania w obecnéj chwili posłużyć mogło.

Po mszy św. odprawionéj przez Arcypasterza, do zebranego duchowieństwa przemówił X. Z. Golian. W mowie swojéj kaznodzieja wystawiał, jako w duchowieńste będącém częścią Kościoła, a częścią jego przedniejszą, odbijać się powinny cechy Kościoła powszechnego: jedność, widzialność, świętość i powszechność.

Po odśpiewaniu hymnu *Veni creator* i zmówieniu modlitwy do Ducha św , Arcypasterz zasiadłszy na podniesioném miejscu, wystawił cel zebrania i jego znaczenie dla ożywienia i utwierdzenia pasterskiéj działalności.

Pierwszy raz znajdowało się duchowieństwo prowincyi wobec swojego Pasterza zebrane, pierwszy raz Arcypasterz miał wobec siebie duchowieństwo parafialne, tak świetnie przedstawiane. Potrzeba było wzajemnego poznania, potrzeba przedewszystkiém było, aby duchowieństwo poznało swojego pasterza. I dla tego Arcypasterz w mowie swojéj otworzył mu duszę swoją. Jasno wypowiedział swoje przekonanie, swoje nadzieje. Sprawa królestwa Chrystusowego idzie naprzód; Arcypasterz wykazywał jak ona wzmaga się zawsze w chwilach krytycznych i bolesnych, gdy tylko wiernymi są na swoich stanowiskach ci, którym powierzona straż w Kościele. Określił stósunek kapłana do spraw politycznych, wykazując jak sprawie publicznéj, tylko kapłan spełniający wiernie i święcie swoje obowiązki służyć może, jak spełnianiem właśnie tych obowiązków, spełnia obywatelskie swoje powołanie.

Po téj mowie słuchanéj z wielkiém zajęciem, odczytanym został list JMX. Arcybiskupa Poznańskiego i Gnieźnieńskiego, zajmujący się określeniem stósunku kapłana do spraw politycznych.

Po krótkiéj pauzie, rozpoczęto znowu posiedzenie wniesieniem na stół kwestyi wstrzemięźliwości. Arcypasterz, chcąc jak najszerszego upowszechnienia téj cnoty pomiędzy wiernemi, wypowiedział swoją myśl przeprowadzenia jéj na warunkach zupełnego wyrzeczenia się używania napojów spirytusowych, tudzież otoczenia tego wyrzeczenia się uroczystością, któraby silniéj na duszę ludu działając, głębiéj w niéj wyryła pamięć na obietnicę Bogu uczynioną.

Popieranie sprawy wychowania ludowego, katechizowanie, biblioteki dekanalne, bractwa i kilka punktów karności duchownéj, były z kolei przedmiotem powszechnego rozstrząsania, a poleceń i postanowień arcypasterskich.

Wiele uwag, wiele spostrzeżeń wzajemnie wymieniono: wiele uprzedzeń znikło, wiele dobrych rad, przestróg i postanowień z tego *zejścia się braci w jedno* wyniesiono. Oby Bóg dobrym postanowieniom tym wzrost dać raczył.

Posiedzenie rozpoczęte mszą św. o godzinie ósméj, zakończyło się odśpiewaniem dziękczynnego *Te Deum* o godzinie czwartéj po południu.

DIECEZYA TARNOWSKA.

(Kor.) **Z nad Raby** 20. Stycznia 1863.

Bóg zasmuca i Bóg pociesza! Oto prawdziwie katolickie zdanie, mające swoją doniosłość w zastósowaniu do każdego tak większego jako i mniejszego wypadku, na tym tu biednym świecie naszym. — Zasmucił nas Bóg wielce w upłyionym roku nieszczęściami jakie spadły na kościoł święty, a które jak gdyby rozhukane bałwany uderzyły na samą opokę, na któréj stoi ten gmach boży — aliści z drugiéj strony znalazło się i wiele pocieszających zdarzeń, któremi Bóg złagodził tę naszą boleść, rozporządzając w swéj mądrości, by wypadki te, stały się silną zaporą, o którą miał się rozbić gwałtowny pęd owych rozhukanych bałwanów, na zgubę kościoła bożego. — „Usque huc: hic confringe tumentes fluctus tuos“ — a tę myśl rozwinął sam Namiestnik Chrystusów w mowie swéj do Jenerała Montebello i oficerów francuzkich w dzień nowego roku. — W sprawie téj Ojca św., najważniejszym wypadkiem przeciwważącym zabiegi nieprzyjacielskie, był niezaprzeczenie ów świetny adres Episcopatu świata całego zgromadzonego w Rzymie w dzień Zielonych Świątek, złożony u stóp tronu Ojca całego chrześcijaństwa. — a który sprawił tyle radości i dodał wiele otuchy każdemu sercu dobrego katolika. Cieszył się świat cały w ogólności, czytając ten świetny dokument z natchnienia ducha bożego sporządzony; cieszyły się w szczególności te ziemie, które widziały na tym akcie miłości, położone podpisy swoich duchownych reprezentantów, w osobach swych biskupów. Niestety nasza Galicya téj szczególnéj pociechy była pozbawioną, a sprawę tę poruszały niejednokrotnie pisma publiczne. Jakkolwiek więc z całym światem podnieciliśmy ogólną radość, toć przecież zasmuciły się z tego powodu serca nasze, a tak w tém zastósowaniu, spełniła się wtenczas na nas pierwsza część owego chrześcijańskiego przysłowia: Bóg zasmuca! — Ale i „Bóg pociesza“ — a ta druga część, właśnie teraz spełnioną także została.

W tych dniach bowiem otrzymaliśmy kurendę konsystorialną, z któréj dowiadujemy się, że biskupi nasi nie mogąc znajdować się w Rzymie osobiście w dzień Zielonych Świątek, na dniu 22. Sierpnia r. z. podali swą deklaracyą pismienną Ojcu św., w któréj najprzód dają powody, dla czego mimo gorącego pragnienia, w Rzymie znajdować się nie mogli, a potém oświadczają uroczyście, że chociaż nieobecni ciałem, ale duchem byli złączeni z tém szanowném gronem pasterzy świata całego. I dla tego cokolwiek ciż biskupi jawnie wyznali, publicznie oświadczyli, odrzucili i potępili, toż samo oni jawnie wyznają, publicznie oświadczają, odrzucają i. potępiają. — Na tę deklaracyą biskupów naszych, raczył Ojciec św. listem swym datowanym dnia 29. Września r. z. najłaskawiéj odpowiedzieć — w którym dziękuje Im za te wszystkie uczucia uszanowania i miłości ku Niemu i téj Apostolskiéj stolicy okazane. Oświadcza jak wielką pociechą był dla Niego list ten biskupów naszych, wśród tych ciężkich udręczeń, jakiemi jest ciśniony — a w końcu udziela Ojciec św. tak dla Nich, jak i dla wszystkich duchownych i świeckich swoje apostolskie błogosławieństwo. Przesyłam wam w całéj rozciągłości oba te rzeczone dokumenta, abyście zamieszczając je w waszem szanowném piśmie do publicznéj je wiadomości podali.

I. *Declaratio Episcopatus.*

Beatissime Pater! Cum quam plurimi ex universo orbe catholico Antistites pro Sacratissimo Festo Pentecostes proxime elapso ad vocem Sanctitatis Vestrae Romam properarent, ut solemni sanctorum Martyrum Japonensium canonisationi interessent, ac limina sanctorum Apostolorum Petri et Pauli visitarent, nos quoque perreverenter subsignati Eppi. Provinciae Leopoliensis lat. rit. in Galicia Austriaca summo cordis ardore desideravimus, sancto illorum coetui adjungi, ut sanctitati Vestrae filialem nostram obedientiam, venerationem ac pietatem commonstraremus. Jam animo volvebamus, incomparabilem illam laetitiam, qua cor catholici pastoris perfunditur, cui datur supremi Christi Domini Vicarii pedes amplecti, vultum cernere, vocem audire, quo et amplexu Ejus benedicatur, et intuitu ad Deum trahatur, ut sermone erudiatur atque roboretur! Sed quominus tam ardens desiderium explere, tantaeque laetitiae participes fieri liceret, Dioecesium nostrarum indigentiae, temporum calamitas, aliaeque minus favorabiles circumstantiae nos inpedierunt.

Ast corpore Roma absentes, spiritu aderamus, atque venerando illi coetui orbis cath. Epporum fide et charitate, oratione et votis conjugebamur, et eo adunabamur. Quiquid illi sacri

Antistites in illa protestatione de die 8. Junii a. c. sapientissime ac piissime professi sunt, declararunt, doluerunt, reprobarunt: nos pariter profitemur, declaramus et condemnamus solemniter huic sanctae protestationi eorum, in omnibus et singulis capitibus, accedentes.

In speciae vero una cum illis credimus et confitemur: Te Beatissime Pater! esse nobis sanae doctrinae magistrum, unitatis centrum, populis lumen indeficiens a divina Sapientia praeparatum, Petram et ipsius Ecclesiae fundamentum, contra quod inferorum portae nunquam praevalebunt. Te loquente, Petrum audimus: Te decernente Christo obtemperamus: Te miramur inter tantos molestias totque procellas fronte verena et imperturbato animo sacri muneris partibus fungentem, invictnm et erectum.

Porro cum illis Venerab. Patribus vehementer dolemus Sanctitatem Vestram iis provinciis quarum ape et dignitati Sanctae Sedis et totius Ecclesiae administrationi aequissime providebatur, nefario usurpatorum hominum scelere, qui non habent nisi velamen malitiae libertatem, spoliatum esse. Civilem enim Sanctae Sedis principatum ceu quiddam necessarium ac providente Deo manifeste — institutum una cum illis agnoscimus, nec declarare dubitamus in praesenti rerum humanorum statu, ipsum hunc principatum civilem pro bono ac libero Ecclesiae animarumve regimine omnino requiri.

Scelestos quoque homines et bonorum ecclaesiasticorum direptores, justo Sanctitatis Vestrae judicio damnatos esse, nos quoque una cum sacris illis Antistitibus profitemur et una cum illis reverenter excipimus plenumque assensum renovamus ad omnia, quae Sanctitas Vestra contra sacrilegos illos principatus ecclesiastici invasores, jure ac merito decernenda esse putarit.

Deniquae una cum praelaudatis Eppis errores a Sanctitatae Vestra damnatos, damnamus: doctrinas novas et peregrinas, quae in domnum Ecclesiae Jesu Christi passim propalantur, detestamur et rejicimus: sacrilegia, rapinas, immunitatis ecclesiasticae violationes, aliaque nefanda in Ecclam Petrique Sedem commissa, reprobamus et condemnamus.

Accipe Beaticsime Pater! hanc submissam filiorum Tuorum declarationem, qua protestationi universi Episcopatus catholici accedentes, devota nostra sensa erga Sanctitatem Vestram et Sanctam Sedem Apostolicam aperire voluimus. Ut vero omnibus pateat, nos quamquam propter locorum et temporum circumstantias domi remanere coacti fuimus, eadem tamen fide ac principiis imbutos, eadem veneratione et charitate erga Sanctitatem Vestram et Sanctam Sedem Apostolicam animatos esse quarum congregati Romae Eppi luculenta dedere documenta: humillime rogamus, ut praesens declaratio nostra publici juris fiat.

Haec eadem charitas urget nos, ut cum clero et populo nobis concredito nunquam cessemus Dom. Nostr. J. C. totis praecordiis exorare, quatenus Sanctitatem Vestram multos adhuc in annos Ecclae suae sanctae sospitem, incolumemque custodiat, ut eam pabulo caelesti reficias, Tuo robore tueris, Tua prudentia dirigas, Tuis exornes virtutibus: ut errantes in viam veritatis et virtutis reducat, vulpes et lupos a vinea sua arceat, tempus probationis abbreviet, Sanctitatique Vestrae concedat, spe sua potiri, et non solum ereptum S. Petri patrimonium gloriose recuperare, sed recuperatum cum majori splendore ad pasteros transmittere.

Qua certa spe et fiducia repleti et refati, in genua provolvimur et sacratis Sanctitatis Vestrae pedibus oscula figimus, apostolicam benedictionem pro nobis ipsis, et pro Clericis ac Laicis curae nostrae commissis in omni humilitate expetentes.

Sanctitatis Vestrae obedientissimi filii... Fr. X. Wierzchlejski Archiepus. Josephus Alojsius Eppus Tarnov. Jos. Hoppe Adm. Dioec. Premyslens.

II. *Honorandissima Epistola Papalis.*

„Venerabilibus Fratribus! Francisco Xaverio Archiepiscopo Leopoliensi, Josepho Alojsio Episcopo Tarnoviensi latini ritus, ac Dilecto Filio Josepho Hoppe Praeposito Cathedralis Templi Premisliensis Vicario Capitulari Premisliensis Dioecesis illius Episcopalis Ecclesiae ritus item latini sede vacante legitimo deputato Leopolim.

PIUS PP. IX.

Venerabiles Fratres ac Dilecte Fili Salutem, et Apostolicam Benedictionem. Maximae quidem laetitiae Nobis fuerunt vestrae Litterae die 22. proximi mensis Augusti datae, in quibus undique mirifice elucet summa vestra erga Nos, et hanc Petri Cathedram omnium Ecclesiarum matrem et magistram fides, amor et observantia. Namque eisdem Litteris significatis, Venerabiles Fratres, ac Dilecte Fili non levi Vos affectos fuisse dolore, propterea quod ob peculiares istarum Dioecesium rationes. ac tristes rerum temporumque vices minime potuistis, veluti summopere optabatis, ad Nos venire, ut praesentes essetis solemni plurium Sanctorum Cononizationi, quam faustissimo Pentecostes die hujus anni cum maxima catholici orbis Sacrorum Antistitum frequentia, ac singulari animi Nostri consolatione, Deo auxiliante celebravimus. Hinc dissertissimis verbis profitemini, Vos rejicere ac damnare omnes praesertim errores a Nobis in Consistoriali Allocutione die 9. proximi mensis Junii habita proscriptos ac damnatos, ac simul luculenter confirmatis, nihil Vobis gratius esse posse, quam iis omnibus ex animo adhaerescere, quae Venerabiles Fratres Sacrorum Antistites Romae commerantes eodem Pentecostes die in praeclaris suis Litteris ad Nos datis mira sane consensione palam publiceque declarare vel maxime gloriati sunt. Non potuimus non vehementer dilectari hisce egregiis vestris sensibus, qui omni certe laude dignissimi maximam Nobis afferunt consolationem inter gravissimas, quibus premimur, acerbitates. Si quidem hujusmodi vestri sensus clare aperteque ostendunt quantopere Vobis cordi sit catholicae Ecclesiae, hujus Apostolicae Sedis, ac veritatis, justitiaeque causa.

Quo circa certi sumus, Vos in hac tanta temporum iniquitate tantaque impiorum hominum contra sanctissimam nostram religionem conspiratione, nihil unquam intentatum esse relicturos, ut ejusdem religionis causam, jura, doctrinam impavide defendere, istorum fidelium saluti studiosissime consulere, ac nefarias multiplicesque inimicorum hominum insidias detegere, errores refellere, pravisque illorum consiliis, conatibusque strenue obsistere possitis.

Pergite vero ardentiori usque studio una cum vestro Clero, Populoque fideli divitem in misericordia Deum indesinenter orare et obsecrare, ut exurgat, et judicet causam suam ac praesentissimo suo auxilio adsit Nobis, adsit Ecclesiae suae, et omnipotenti sua virtute omnes Ecclesiae, et hujus Apostolicae Sedis hostes humilicet, illosque de impietatis via ad justitiae salutisque transitem reducat. Denique pro certo habeatis velimus, praecipuam esse, qua Vos prosequimur, benevolentiam. Cujus quoque certissimum pignus accipite Apostolicam Benedictionem, quam ex intimo corde profectam Vobis ipsis, Venerabiles Fratres, ac Dilecte Fili! cunctisque Clericis Laicisque fidelibus curae vestrae commissis permanenter impertimus.

Datum Romae apud Sanctum Petrum die 29. Septembris, Anno 1862. Pontificatus Nostri. Anno Decimo septimo.

Pius PP. IX.“

DIECEZYA KIELECKO-KRAKOWSKA.

Kielce, dnia 9. Stycznia 1862 roku.

Najwięcéj podobno interesującą wi domością być może przybycie oczekiwanego biskupa, któregośmy od tylu lat wyglądali. W d. 21. Grudnia r. z. przybył on do Kielc już późno wieczorem i trudno go było uroczyście, jak był zamiar przyjmować. Uroczyste więc przyjęcie odłożono na dzień następny. O godzinie 9éj udaliśmy się procesjonalnie do jego mieszkania. Archidjakon w kappie podał mu do pocałowania Relikwiarz, nareszcie w porządku wśród śpiewu *Ecce Sacerdos* i bicia w dzwony, wprowadziliśmy go zwykłym sposobem do kolegjaty. Przybywszy do wielkiego ołtarza przybrany w kappę, mitrę i z pastorałem w ręku, zasiadł na przygotowaném siedzeniu. Archidjakon kolegiaty X. Batorski przemówił słowy rzewnemi, wyrażając mu życzenia w imieniu swojém, duchowieństwa i ludu. Na mowę powyższą odpowiedział X. Biskup:

„Za rzewne powitanie, objawionemi słowy Achidjakona tutejszéj kolegiaty, w imieniu całego duchowieństwa i ludu zebranego, serdeczne składam dzięki. Wiecie w jakich czasach wszystkiém rządząca Opatrzność zesłała na mnie, niegodnego ten urząd biskupi. Wszakto dziś krwawe Kościół codziennie z nieprzyjaciołmi wiary stacza boje, a gdy całe piekło sprzysięgło się przeciw Głowie Kościoła, cóż dziwnego że i członki po świecie gdziekolwiek rozproszone dotyka? Ależ bracia, nadzieja nasza w Tym, który pozostaje z Kościołem swoim do skończenia wieków, do Niego więc załzawione oczy i podwójną boleścią znękane wznieść nam należy serca, błagając pomocy i łaski wytrwania. Pomnijcie bracia, że siła nasza w Wierze św. w wierności i jednoś i z Stolicą św., w nieustannéj a gorliwéj pracy duchownéj, w sumiennėm wykonywaniu najmniejszych obowiązków, do jakich nas stanowisko nasze powołuje, wreszcie w życiu bogobojném, cnotliwém, skromném i od światowości dalekiém. Ku temu więc skierujemy wszystkie nasze usiłowania, a jedni drugich wspierając, podtrzymujmy budowę moralności Boskiéj. rozgrzewajmy serca do Wiary Bożéj i ludzkiéj miłości. Wspólność pracy osłodzi nam ciężki trud powołania naszego, a gorliwe zajmowanie się obowiązkami naszemi ułatwi nam dopełnienia i największych trudności. Resztv dopełni Łaska Boża, o którą téż wszyscy nieprzestajmy błagać

Pana nad Pany, który nam swoje miłosierdzie okazuje." Poczém Biskup odprawił mszę św., a po „Te Deum" udzielił zwykłe błogosławieństwo.

Drugą wiadomością, trochę już u nas zapomnianą, którą jednak należałoby się z sąsiadami podzielić, jest sprowadzenie z biblioteki O. Migne 707 tomów, za pośrednictwem księgarzy warszawskich. Rozumie się, że przy ogólném ubóstwie kapłanów naszéj diecezyi, którzy i tak nieszczędzili ofiar na zaprowadzenie w Kielcach Siostr miłosierdzia i na inne potrzeby, trudno było tyle dzieł za gotówkę sprowadzić. Korzystaliśmy z uczynności niespracowanego O. Migne i nabyliśmy tych dzieł za 4412 mszy śś. Między tymi dziełami znajdują się: 4 egzemplarze *Cursus complet. Scripturae Sacrae* 2 egz. *Curs. comp. Teologiae;* 3 egz. *Curs. comp. Historiae Ecclesias;* 17 egz. *Summa Theol. S. Thom;* 7 egz. *Lucii Ferraris* 2. Encyklopedje Teologiczne; 1. Cała kolekcja OO. Greckich; 4 egz. św. Chryzostoma; 5 egz. św. Bernarda; 2 egz. św. Augustyna; 1 egz. dzieł Bossueta; 1 egz. Bergiera itp.

Wszystko to dowodzi dobrych chęci i poczucia do duchownéj pracy. Obok tego nieustannie duchowieństwo tutejsze zakupuje książki różnéj treści. Teol. past. Sailera, któréj bodaj jak najwięcéj rozeszło się egzemplarzy, Scaviniego Teol. Moralną i t. d. Książki též ludowe rozchodzą się licznie. Przed kilku dniami wikaryusz z Dzierzgowa, kapłan ze wszech miar godny, doniósł mi że za 1700 złp. przez rok jeden sprzedał książek ludowych, a to w ten sposób, że jeździ co każdy odpust w sąsiedzkie parafie z chłopakiem wiejskim, którego zrobił księgarzem i rozbija namiot przed kościołem. Lud chętnie te książki kupuje; w saméj též parafii Dzierzkowskiéj, gdzie jest wzorowych 5 szkółek elementarnych, część ich rozeszła się. W téjże saméj parafii bardzo mało się znajduje ludzi pijaków lub próżniaków; lud tam jest przykładem dla ościennych i ma się bardzo dobrze.

W seminaryum tutejszém, od którego koniecznie reformę zaczynać należy, jeżeli pragniemy lepszéj na parafii kapłańskiéj pracy, zaprowadzono niektóre zmiany, a najprzód usunięto Pohla Teologią Moralną, o czém już dawno myślano. Natomiast już od 10. Października rozpoczęto kurs według Teologii Scaviniego. W miejsce dawnéj patrologii, która zależała na wyliczeniu dzieł i krótkim opisie życia każdego Ojca, zaprowadzono praktyczny sposób zapoznawania się z OO. Kościoła. przez odczytywanie na lekcyach wyjątków znamienitszych: przez co nauka Patrologii stała się więcéj ożywioną i obudziła zamiłowanie w młodzieży.

Teologia Dogmatyczna, która jest podstawą nauk duchownych, już oddawna wydobyła się u nas z ciężkiéj niewoli Klüpfla; objaśniona Libermanem jest więcéj zrozumiałą i przyjemniejszą.

Władza diecezalna jeszcze na początku r. z. wydała okólnik do duchowieństwa, usilnie zalecający nauczanie katechizmu po parafiach. Rzecz to wielkiéj wagi: w wielu miejscach kapłani zrozumieli obowiązek nauczania, biorą się gorliwie do katechizowania i porzucili retoryczne formy kaznodziejstwa, które prawdziwie żadnego nie robiły pożytku, a służyły nieraz za łatwy sposób zyskania sobie trochy nikłego kadzidła. (R. R.)

SZWAJCARYA.

W Solothurn umarł X. Arnold Biskup diecezyi Bazylejskiéj. Korzystamy z téj sposobności, by zwrócić uwagę na trudne położenie kościoła w republikańskiéj Szwajcaryi. Zamiast żeby w kraju wolności i kościół swobodą się cieszył, należy policzyć rzeczpospolitą szwajcarską do tych prowincyi kościelnych, gdzie życie religijne katolików najdotkliwszego doznaje ucisku. Od ochydnych zamachów i napaści przez zamordowanie Lena w Luzernie, od zbrojnego ujarzmienia katolickiego Sonderbundu siedmiu starych kantonów, od ciężkiéj kontrybucyi rozpisanéj na katolików, od uwięzienia i wygnania Biskupa Fryburskiego, od pokasowania klasztorów jezuickich, benedyktyńskich, kapucyńskich w Fryburgu, Sitten, Rheinau, św. Bernarda; Gotharda corocznie ciężéj zawisło jarzmo masoństwa i kalwinizmu nad katolickim kościołem w Szwajcaryi. W takich okolicznościach wybór nowego Biskupa wielką dla kościoła sprawia trudność.

Diecezya Bazylejska obejmuje kantony Bazylejski, Solurski, Lucerny, Uri, Schwyz, Unterwalden, Bern i Zürich. Każdy kanton ma rząd udzielny, kandydat więc wybierany musi się ośmiu udzielnym rządom podobać. A gdy do tego zważymy, że połowa rządów jest protestancka, druga połowa massońska, łatwo przejrzeć trudności. Dodajemy do tego, że w kantonach prastarych Lucerny, Uri, Schwyz, Unterwalden do dzisiaj przechowano zwyczaje, z którymi już św. Karól Boromeusz daremnie walczył i że zwyczajom tym miejscowym koniecznie folgować trzeba, a trudności te jeszcze większego nabiorą znaczenia. Każdy rząd kantonowy zazdrośnie praw swych przestrzega, w cóż się więc obróci prawo wolnego wyboru kapituły w Solurze? Nic dziwnego, że w takiém położeniu katolicy obawiać się muszą, by wybór nie padł na człowieka bladego charakteru, wiotkiego usposobienia, który ma niby wszystkim wymaganiom zadość uczynić a chwiejąc się pomiędzy złą wolą jednych a niedołężnością drugich sprawie kościoła w niczém nie pomoże a w wielu rzeczach takową zaniedba. Bo chociażby Biskup chciał postawić się mężnie w obronie kościoła, każdy kantonik z zaciekłą nienawiścią kościoła i Chrystusa odpór da każdemu poczciwemu zamiarowi jego; to też dla tego diecezya Bazylejska nawet seminarium nie ma dla wszystkich kantonów, bo połowa rządów na nie nie zezwoliła. Aspiranci do stanu duchownego włóczą się samopas po akademiach niemieckich bez najmniejszego dozoru, bez najmniejszego wychowania duchownego i napojeni nieraz przewrotnemi doktrynami, bez powołania przychodzą po święcenia. Zdatność wewnętrzną zastępują nieraz uległością dla rządu świeckiego kantonu, udzielnego, by sobie zabezpieczać karierę. Piękne widoki dla kościoła przy takiém wychowaniu teologiczném —

W takiém położeniu nie można dość dziękować Bogu za utrzymanie ducha pobożnego w zakonach Benedyktynów w Einsiedeln i Kapucynów, które utrzymują ognisko wierności kościołowi i gorliwości kapłańskiéj. Bez nich smutnieby wyglądało w kościele nawet pomiędzy ludnością czysto katolicką niektórych kantonów jak np. w Lucernie.

Od czasu jak tam w roku 1845 przemocą bagnetów wydalono katolików od rządu, massońskie władze umieją najdzikszemi środkami gwałtu, przekupstwa, terroryzmu utrzymać radykałów u steru rządu w brew woli i przekonania niezmiernéj większości ludu czysto katolickiego. Niedawno głosowaniem powszechném dokonano zmiany konstytucyi w kantonie Lucern. Wiele ustaw wypadło na korzyść katolicką i wybory lepiéj jak dotąd dokonane, ale jeszcze ster pozostał w ręku przeciwników kościoła, którzy wpływu swego używają w najrozleglejszy sposób dla uciemiężenia sumień katolickich. —

Podczas gdy wolność stowarzyszeń katolikom wielokrotnie ograniczono najrozmaitszemi środkami, a katolikom wszystko wolno. Zgorszyło się sumienie katolików, kiedy niedawno naczelnik masonów w Belgii Verhaegen uporczywie przy śmierci wytrwał w odepchnięciu Sakramentów kościoła i testamentem odrzucił wszelką posługę koscielną w obrzędach pogrzebowych; dowiedziała się przytem Europa, że w Belgii stanęło *„Towarzystwo Solidarne"* złożone z ludzi, którzy się ślubami zobowiązali do odrzucenia wszelkich świętości kościelnych w ślubach małżeńskich, chrztach, spowiedzi, nauki religijnéj, przy śmierci i pogrzebach. Otóż dodać należy, iż takie pomysły i ustawy nietylko w Belgii się pojawiają. Bezbożne wypieranie się religii i w Szwajcaryi przez loże masońskie upowszechnia się. Straszna pomyśleć, że do tego stopnia przewrotność zarozumiała dochodzi. Smutną jest rzeczą, gdy dopuści się tego swywola grzesznego człowieka osobiście dla siebie, a może dla całéj ale pojedyńczéj rodziny, ale jak przerażającém jest położenie społeczeństwa, gdzie się tworzą towarzystwa zobowięzujące się wzajemnie do wyrzekania się Boga, Chrystusa, Religii i Kościoła. W Szwaycaryi jawnie w tym celu działać poczęła loża masońska imienia *„Jedynéj Świątyni."* W loży téj postanowiono, by członkowie zobowiązali się wzajemnym ślubem do odbywania ceremonii ślubów małżeńskich, urodzin nowonarodzonych niemowląt, pogrzebów bez assystencyi kościoła ale obrzędem masońskim w loży dokonanym. Jakież z takich nasion wyrosnąć mogą owoce? — Czyż to jest wolnością sumienia, jeżeli mąż i ojciec zgwałci sumienie żony i dzieci i wzbroni im wykonać najświętsze dla Boga i duszy swéj obowiązki? — Łatwo sobie wystawić, że, gdzie ludzie takiego autoramentu są u steru rządowego niżsi urzędnicy, kandydaci do urzędów dla względów ludzkich, dla obawy utracenia widoków do kariery, dla mody i ślepego naśladownictwa łatwo dadzą się usidlić w obieży takich łowców na dusze.

Jeżeli zwolennicy republikańskich form rządu w taki sposób zapoznawają najświętsze prawa boże i sumienia ludzkiego, jeżeli tak rozumieją wolność, wyziskiwaną wszędzie na uciemiężenie kościoła, jakże dziwić się mogą, iż kościół, nie widząc w nich ani Chrztu ducha, ani Namaszczenia prawdy, prawa i świętości, nie może im wierzyć i nie zabiera się z nimi do świętego przymierza? — Niech się ochrzcą, a kościół ich do Świątyni wpuści, wprzódy nie! —

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.